
UNIA EUROPEJSKA – W POSZUKIWANIU ZAGUBIONEJ RADOŚCI

Dziesięć lat temu, 25 marca 2007 r., państwa członkowskie Unii Europejskiej przyjęły w Berlinie jubileuszową deklarację z okazji 50. rocznicy traktatów rzymskich. *Wir Bürgerinnen und Bürger der Europäischen Union sind zu unserem Glück vereint* – w polskiej wersji zdecydowano się na przekład: *My, obywatele Unii Europejskiej, jesteśmy zjednoczeni ku naszej radości*. Deklaracja głosiła więc radość z integracji...

Mówiąc precyzyjnie, głosiła we wszystkich oficjalnych językach Wspólnoty z wyjątkiem wersji angielskiej i duńskiej.

Anglo- i duńskojęzyczni obywatele Unii czytali, że jednoczą się w Unii Europejskiej nie tyle „ku radości” lub „szczęściu”, ile „ku wspólnej lepszej przyszłości” (*vor fælles bedste, united for the better*)¹. Różnice w tłumaczeniu wyjaśniano wówczas względami kulturowymi. Miały one sprawić, że praktyczni Duńczycy łatwiej rozumieli ideę europejskiej radości, gdy wyrażono ją przez dążenie do wspólnego celu (sic!). Także do Brytyjczyków bardziej miała przemawiać wizja „lepszej przyszłości kontynentu”². Istniała, jak widać, polityczna potrzeba, by nie epatować duńskich i brytyjskich czytelników deklaracji berlińskiej europejską „radością”.

Tłumaczenia aktów politycznych – nierodzących skutków prawnych – nie muszą być ani wierne, ani nawet językowo poprawne. Celem jest minimalizacja politycznych kosztów dla ich sygnatariuszy. W marcu 2007 r. dla niepopularnego w Wielkiej Brytanii premiera Tony’ego Blaira „radość z integracji” była politycznie zbyt kosztowna. Odnotujemy,

¹ *Declaration on the occasion of the 50th anniversary of the signature of the Treaties of Rome*, 25 marca 2007 r., <http://europa.eu>.

² *EU effusion ‘lost in translation’*, <http://news.bbc.co.uk>.

że Blair był zwolennikiem integracji europejskiej, a po przyjęciu traktatu lizbońskiego jego kandydatura pojawiła się nawet w związku z potrzebą obsadzenia nowo utworzonego stanowiska przewodniczącego Rady Europejskiej. Także ówczesnego premiera Danii Andersa Fogha Rasmussena trudno uznać za przeciwnika Unii Europejskiej. Ale w 2007 r. on również miał powody, aby nie epatować swoich rodaków „radością” z integracji. Dla prezydencji niemieckiej, która zdołała przekonać prezydenta Lecha Kaczyńskiego do porzucenia postulatu umieszczenia w Deklaracji odwołania do wartości chrześcijańskich, zagubiona w dwóch tłumaczeniach dokumentu europejska radość była naprawdę drobnym politycznym ustępstwem. Dziś, 10 lat później, prawie już się o tym nie pamięta.

Tymczasem w związku z wychodzeniem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej w następstwie referendum z czerwca 2016 r. (Brexit) pojawia się pytanie, czy aby w 2007 r. nie przeoczono jakiegoś ważnego sygnału o wyczerpywaniu się społecznego poparcia dla integracji europejskiej? A może przeoczono lub, co gorzej, zignorowano całą sekwencję takich sygnałów?

Referendum w sprawie Brexitu było wszakże tylko kolejnym w ostatnim ćwierćwieczu głosowaniem przegranym przez zwolenników integracji europejskiej. Idea jej pogłębienia spotkała się po raz pierwszy z silnym społecznym oporem przy okazji ratyfikacji traktatu z Maastricht w 1992 r., który przekształcił dawne Wspólnoty Europejskie w Unię Europejską oraz zainicjował integrację walutową przez wprowadzenie wspólnej waluty euro. Społeczeństwo duńskie odrzuciło w referendum tę ideę. Rok później, po wynegocjowaniu przez rząd duński licznych wyłączeń traktatowych, w tym rezygnacji Danii z udziału w integracji walutowej, Duńczycy ostatecznie ratyfikowali traktat. We Francji także były kłopoty z jego przyjęciem. Za ratyfikacją opowiedziało się tylko 51% Francuzów głosujących w 1992 r. Ci sami Francuzi 12 lat później, a tuż po nich Holendrzy, odrzucili w referendum Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy.

Rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 r. stanowiło krótkotrwały zastrzyk optymizmu i politycznego wigoru. Jego źródłem był entuzjazm społeczeństw Europy Środkowej związany z przewycięzeniem pojałtańskiego podziału. Rok później to źródło radości się wyczerpało.

Pokonanie impasu wywołanego odrzuceniem Konstytucji Europejskiej we Francji i w Królestwie Niderlandów stało się możliwe dopiero dzięki przyjęciu traktatu lizbońskiego w 2007 r. Ale i jego ratyfikacja napotykała społeczny sprzeciw w Irlandii. Irlandczycy zaakceptowali traktat lizboński dopiero dwa lata później, gdy Rada Europejska dała im dodatkowe gwarancje.

Także ostatnio przeprowadzone referenda dotyczące spraw europejskich co do jednego zakończyły się porażką zwolenników integracji. W 2015 r. Grecy odrzucili plan reform gospodarczych wynegocjowany przez grecki rząd z Komisją Europejską, Europejskim Bankiem Centralnym i Międzynarodowym Funduszem Walutowym. W tym samym roku Duńczycy opowiedzieli się przeciwko pogłębianiu współpracy w UE w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. W 2016 r. Holendrzy sprzeciwili się ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej UE–Ukraina; Brytyjczycy zagłosowali za opuszczeniem Unii, a Węgrzy odrzucili możliwość ustalania przez Komisję Europejską kwot relokacji imigrantów (to sprzeczne z prawem europejskim referendum było niebywałą manifestacją politycznego awanturnictwa).

Kłopoty z uzyskaniem społecznego poparcia dla integracji europejskiej sprawiają, że coraz trudniej jest uruchomić proces zmiany traktatów. Ostatnią próbą reformy ustrojowej Unii Europejskiej był właśnie traktat lizboński z 2007 r. W celu jego przyjęcia zdecydowano się jednak obejść drogę referendalną i przeprowadzić ratyfikację przez parlamenty państw członkowskich. Pogłębiło to jednak wrażenie, że integracja europejska jest politycznym projektem elit, cieszącym się co najmniej wątpliwym społecznym poparciem. Decyzja Brytyjczyków w 2016 r. o opuszczeniu Unii dostarczyła kolejnego dowodu, że ilekroć społeczeństwa europejskie pytane są o zdanie w sprawie integracji europejskiej, wykorzystują okazję, aby zmanifestować swoje niezadowolenie. Oczywiście, w każdym przypadku można próbować ten wynik i niezadowolenie relatywizować. Referenda rzeczywiście uruchamiają najróżniejsze polityczne emocje, niejednokrotnie dają sposobność do wyrażenia sprzeciwu albo wobec rządzących, albo wobec jakichś innych kwestii wewnętrznych, nieraz bez bezpośredniego związku z problematyką integracyjną. Bywa i tak, że te całkowicie wypaczają zarówno przedmiot, jak i rezultat głosowania.

Niemniej jednak w przypadku referendum w sprawie wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej należy zauważyć, że po raz pierwszy w historii integracji duże społeczeństwo europejskie uznało, że nadzieję na swoją lepszą przyszłość wiąże nie z członkostwem w Unii, lecz z jej opuszczeniem. To coś więcej niż odrzucenie idei konstytucji europejskiej czy pogłębienia integracji uzgodnionej w Maastricht. Być może rozwiązania instytucjonalne przyjęte w traktacie lizbońskim poszły za daleko? Dlatego jednym z priorytetów refleksji nad reformą Unii Europejskiej powinno być pytanie, jak zapewnić jej obywatelom poczucie współuczestnictwa i wpływu na zachodzące we wspólnocie procesy polityczne.

Wybitny niemiecki filozof, socjolog i publicysta Jürgen Habermas w słynnym eseju z 2001 r., *Czy Europie potrzebna jest konstytucja?*, zwracał uwagę, że w miarę instytucjonalizacji integracji narasta w Unii Europejskiej deficyt demokratyczny: „Gąszcz europejskich decyzji, ich nieprzejrzysta geneza i okoliczności, że europejscy obywatele nie mają okazji uczestniczyć w procesach decyzyjnych – wszystko to wywołuje społeczną nieufność”. Habermas uważał wówczas, że z deficytem demokracji można będzie się uporać, „pod warunkiem, że powstanie europejska strefa publiczna, siedlisko procesu demokratycznego”, tymczasem „aby zapewnić obywatelom większy wpływ na kształtowanie polityki, należałoby wziąć pod uwagę instytucję ogólnoeuropejskich referendów”³.

Minęło kilkanaście lat, lecz diagnozy Habermasa z początków XXI w. wciąż są aktualne, a niebezpieczne dla procesu integracji europejskiej tendencje jeszcze się nasiliły. Pod koniec marca 2017 r. Habermas, zapowiadając debatę z udziałem Emmanuela Macrona i Sigmara Gabriela, stwierdził: „Integracja europejska po dziś dzień pozostaje wciąż projektem elitarnym, ponieważ elity polityczne nigdy nie zadały sobie trudu, aby zaangażować społeczeństwo w rzeczową debatę o wariantach rozwoju sytuacji w przyszłości. Społeczeństwa państw członkowskich będą w stanie rozpoznać i podjąć decyzje, co leży w ich długofalowym interesie, tylko wtedy, gdy dyskusja nad kluczowymi wariantami integracji przestanie się ograniczać wyłącznie do łamów

³ J. Habermas, *Czy Europie potrzebna jest konstytucja*, „Nowa Europa” 2005, nr 1 (1), s. 55, 63.

akademickich periodyków, ale gdy będą mogły rozważyć alternatywę – albo rozwiązanie strefy euro i powrót do systemu walutowego z regulowanymi kursami walutowymi, albo ostatecznie zacieśnienie współpracy w strefie euro⁴. Tu niezbędne jest jedno zastrzeżenie: problem „deficytu demokracji” i potrzebę zaangażowania obywateli w życie demokratyczne UE zgłaszają zwolennicy federalistycznej wizji integracji, zmierzającej do stworzenia federacyjnego państwa. Stąd odnoszą oni sytuację w Unii do uwarunkowań ustrojowych charakterystycznych dla państw narodowych. To ideologiczne podejście zazwyczaj wypacza postulat społecznej ratyfikacji postępów integracji europejskiej, gdyż UE nie jest państwem, lecz organizacją międzynarodową. Dlatego jej system decyzyjny w dużej mierze jest kształtowany metodami dyplomatycznymi – a więc z zasady mało transparentnymi. Daleko mi do zwolenników pomysłu utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Nie wykluczam wprawdzie, że kiedyś integracja europejska posunie się tak daleko, że powstanie takiego bytu politycznego będzie prawdopodobne, ale sędzę, że stanie się to poza granicą mojego życia, więc nie widzę powodów, aby się tą perspektywą poważnie zajmować. Dlatego gdy zwracam uwagę na deficyt demokratyczny, mam na myśli sytuację, w której instytucje wspólnotowe, mające słabszy mandat demokratyczny niż rządy państw członkowskich i stojące za nimi parlamenty narodowe, podejmują działania polityczne w sposób wobec państw członkowskich autonomiczny, a coraz częściej nawet wbrew ich woli. Koszt polityczny w takich sytuacjach nie rozkłada się jednak symetrycznie, a większy ponoszą rządy państw członkowskich. Taka sytuacja generuje silne napięcie instytucjonalne w UE, zazwyczaj prowadzące do politycznego kryzysu.

Właśnie obchodzimy kolejną, tym razem już 60. rocznicę traktatów rzymskich. W związku z wynikiem brytyjskiego referendum o opuszczeniu przez Zjednoczone Królestwo Unii Europejskiej w zasadzie nikt już nie kwestionuje potrzeby refleksji nad jej przyszłością, a w debacie zaczynają dominować głosy, że zmiany w sposobie funkcjonowania UE są konieczne. Niektórzy prawnicy, jak dr Federico Fabbrini z Jacques Delors Institute w Berlinie, uważają, że reformę traktatów wymusi już

⁴ J. Habermas, *Why the Necessary Cooperation Does Not Happen: Introduction to a Conversation Between Emmanuel Macron and Sigmar Gabriel on Europe's Future*, Social Europe, 20 marca 2017 r., www.socialeurope.eu.

sam Brexit, choćby w związku z koniecznością zmiany art. 52 TUE, określającego granice UE. Kluczowy dylemat dotyczy zakresu zmian oraz metody ich wprowadzenia. Temu zagadnieniu Komisja Europejska poświęciła dokument ogłoszony 1 marca 2017 r., *White Paper on the future of Europe: Avenues for unity for the EU at 27*⁵. Omawia w nim pięć wariantów rozwoju integracji europejskiej po opuszczeniu Unii przez Zjednoczone Królestwo, zilustrowanych kilkoma przykładami działania polityk europejskich w zależności od wybranego wariantu. Nie jest moim celem recenzowanie w tym miejscu tego publicznie dostępnego dokumentu, chcę jedynie zwrócić uwagę na to, że Komisja nie tylko przedstawiła w sposób zupełnie poboczny scenariusz zakładający utrzymanie status quo w Unii Europejskiej, lecz także otwarcie go zaatakowała, sygnalizując jednoznacznie, że nie jest nim zainteresowana i będzie dążyć do zmian. Co więcej, Komisja chce przejąć inicjatywę w dyskusji na ten temat. W przywołanej *Białej księdze* zapowiedziała opracowanie kilku kolejnych dokumentów dotyczących społecznego wymiaru Europy, pogłębienia unii gospodarczej i walutowej, wykorzystania możliwości płynących z globalizacji, rozwoju wspólnej polityki obronności oraz przyszłości finansów UE. Problematykę będą w swoich publicznych wystąpieniach podnosić poszczególni komisarze. We wrześniu 2017 r. stanie się ona także tematem corocznego orędzia o stanie Unii, które w Parlamencie Europejskim wygłosi przewodniczący KE Jean-Claude Juncker. Ponadto do końca roku Komisja wraz z Parlamentem Europejskim „oraz zainteresowanymi państwami członkowskimi” zamierza zorganizować serię debat pod hasłem: „Przyszłość Europy”. Pierwsze wnioski z tej akcji mają zostać przez Komisję przedłożone na posiedzeniu Rady Europejskiej w grudniu 2017 r. Skala tych zamiarów może wskazywać, że właśnie rozpędza się maszyna zmiany traktatów.

Dla państw członkowskich – w tym dla Polski – płyną z tej sytuacji następujące wnioski. Aby skutecznie wpływać na kierunki refleksji nad przyszłością Europy, rządy państw Unii Europejskiej powinny aktywnie włączyć się w organizację debat nad wyzwaniem dla integracji

⁵ *Biała księga w sprawie przyszłości Europy: Ścieżki do jedności dla UE 27*, 1 marca 2017 r., <http://europa.eu>, z załącznikami.

europejskiej i wariantami jej dalszego rozwoju. Nie mogą dać się Komisji w tej sprawie wyprzedzić ani zdominować. Postanowienia traktatu lizbońskiego sprawiły, że instytucje UE, szczególnie Komisja Europejska i Parlament Europejski, otrzymały pole do przejawiania własnej politycznej aktywności i modyfikowania swej pierwotnej, służebnej wobec rządów państw członkowskich, funkcji w stronę coraz bardziej autonomicznego kształtowania polityk europejskich i – co ma szczególne znaczenie – definiowania zakresu i kierunków integracji. Trudno nie zgodzić się przy tym z przywoływaną opinią Habermasa z 2001 r., że za coraz mocniej manifestowaną nieufność społeczeństw europejskich wobec integracji europejskiej odpowiadają przede wszystkim instytucje wspólnotowe i skomplikowanie procesów decyzyjnych i legislacyjnych w Komisji i Parlamencie Europejskim. W wybawieniu z tego kłopotu może pomóc tylko aktywność rządów państw członkowskich i parlamentów narodowych.

Oczywiście należy mieć na uwadze także to, że jakaś forma współpracy okaże się nieskuteczna albo w rzeczywistości nie będzie służyć interesom części integrujących się społeczeństw. I co wtedy? Jak stworzyć dotkniętemu takim doświadczeniem społeczeństwu możliwość decydowania o dalszej współpracy? Przykład Grecji z ostatnich lat jest tu niezwykle wymowny. Partycypacja w strefie euro ewidentnie Grecji nie służy i jest sprzeczna z interesem greckiego społeczeństwa, które w sposób oczywisty nie czerpie z udziału w strefie euro żadnej „radości”. Myśląc o przyszłości, nie możemy wykluczyć, że jakieś kierunki i formy integracji okażą się z czasem ślepą uliczką i należałoby z nich zrezygnować w imię szczęścia i pomyślności obywateli. Ale aby być do takiej konstatacji intelektualnie zdolnym, należy odrzucić myślenie o integracji europejskiej w kategoriach ideologicznych – jako projekcie na tyle postępowym, że niewymagającym empirycznej weryfikacji. Unia Europejska musi stale udowadniać swoją przydatność i skuteczność, którą może póki co weryfikować wyłącznie w procesie demokratycznym w państwach członkowskich. Dlatego warto, aby rząd polski rozważył uczynienie z postulatu demokratyzacji polityki europejskiej i wzmocnienia roli państw członkowskich oraz parlamentów narodowych w konstrukcji europejskiej swój flagowy argument w debacie na temat przyszłości Europy.

Deficyt społecznego poparcia dla procesów politycznych w UE przejawia się niemal w każdym ze współczesnych politycznych i instytucjonalnych jej problemów. Idea instytucjonalnego pogłębienia zróżnicowania udziału w integracji europejskiej, wyrażająca się między innymi pomysłami Unii wielu/dwóch prędkości, jest tylko jednym z nich. Polska powinna zatem zwracać uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze, tego rodzaju koncepcje nie mogą służyć omijaniu uzgodnionych w traktacie lizbońskim procedur reformowania UE – które owszem, zgodnie z art. 48 TUE są bardzo skomplikowane i politycznie kosztowne. Po drugie, kryteria przystępowania do nowych – zinstytucjonalizowanych, wzmocnionych, czy też strukturalnych – form współpracy inicjowanych tylko przez część państw członkowskich (możliwość przewidziana w traktacie lizbońskim) powinny być oparte na maksymalnie zobiektywizowanych wskaźnikach ekonomicznych i warunkach prawnych. Tak aby przystąpienie do takiej nowej formy współpracy było zależne wyłącznie od decyzji danego państwa członkowskiego, czerpiącego legitymizację z wyrażonego w demokratycznych wyborach poparcia własnego społeczeństwa. Oczywiście, należy mieć świadomość, że tego typu warunek można sformułować tylko w chwili rozpoczęcia nowej formy współpracy. Z biegiem czasu każdy nowy mechanizm będzie produkował co najmniej własną kulturę prawną, zazwyczaj także własny *acquis communautaire*, a różnice między uczestnikami tej współpracy i jej nieuczestnikami będą się pogłębiać. Ważne jednak, aby na etapie rozważania przyszłości Europy uświadamiać wszystkim interesariuszom, że próba skierowania integracji europejskiej w stronę tworzenia zamkniętych klubów, z politycznymi kryteriami członkostwa, jest działaniem przeczącym demokratycznej tradycji europejskiej. Nie daje szans na odzyskanie przez społeczeństwa europejskie „radości” z uczestnictwa w jednoczeniu się Europy. Dlatego 60. rocznica podpisania traktatów rzymskich powinna być okazją do wejścia na drogę do odnowienia Unii i oddania jej obywatelom poczucia współdecydowania o losach Starego Kontynentu.

Na okładce niniejszego numeru „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” zamieściliśmy zdjęcie wieży Eiffla wygaszonej 14 grudnia 2016 r. na znak solidarności z przeżywającymi tragedię mieszkańcami syryjskiego miasta Aleppo i w proteście przeciw dokonującemu się tam ludobójstwu. Wygaszenie wieży Eiffla oczywiście miało charakter symbolu i jak to z symbolami bywa, można je bardzo różnie odczytywać. Część obserwatorów uznała więc, że był to wyraz bezsilności społeczności międzynarodowej wobec dokonujących się w Syrii zbrodni masowych. W moim przekonaniu wydarzenie to symbolizowało raczej brak zgody społeczeństw świata zachodniego na płacenie ceny realizacji celów politycznych motywowanych etycznie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tragedię Syryjczyków można było ograniczyć, jeśli nie udało się jej zapobiec. Ale w tym celu należałoby podjąć decyzję o międzynarodowej interwencji – zgodnie z przyjętym przez Narody Zjednoczone w 2005 r. zobowiązaniem do przeciwdziałania zbrodni ludobójstwa (*The Responsibility to Protect*). To jednak oznaczałoby konieczność wysłania na Bliski Wschód żołnierzy i część z nich do domu już by nie wróciła. Jestem przekonany, że społeczeństwo francuskie byłoby gotowe podjąć takie ryzyko w imię ukrócenia cierpień Syryjczyków. Obawiam się jednak, że inne społeczeństwa takiego potencjalnego kosztu nie byłyby w stanie zaakceptować, a Francja samodzielnie nie ma odpowiednich zdolności, aby zaangażować się w tego rodzaju interwencję w pojedynkę, bez wsparcia innych sojuszników, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Pozostało więc zgasić światła na wieży Eiffla...

Zdjęcie wprowadza czytelnika w dwa zagadnienia poruszane w tym numerze w sposób szczególny. Temat sytuacji w Syrii powraca w wywiadzie z Wojciechem Wilkiem, szefem Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej – polskiej fundacji zajmującej się udzielaniem pomocy humanitarnej i rozwojowej – zaangażowanego między innymi w pomoc dla uchodźców syryjskich. Wojciech Wilk opowiada o słabo znanych aspektach działalności polskich organizacji pomocowych, w tym o zagadnieniach instytucjonalnych. Zaraz po zapoznaniu się z rozmową o swoistym charakterze polskiej pomocy potrzebującym z obszarów konfliktu czytelnik trafi na trzy artykuły, których autorzy próbowali zmierzyć się z pytaniem: „Po co nam Francja?”. Jaką rolę odgrywa to państwo w polskiej refleksji nad przyszłością Europy? W polskiej

polityce zagranicznej? Wreszcie, jak powinny wyglądać stosunki polsko-francuskie? Wszystko to na tle bieżącej sytuacji politycznej we Francji i zbliżających się wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Autorzy znakomici: David Cadier, jeden z najwybitniejszych francuskich analityków młodego pokolenia, a ze strony polskiej: prof. Aleksander Hall i prof. Kazimierz Michał Ujazdowski, świetni znawcy historii i tradycji politycznej Francji. Politycy i intelektualiści od kilkudziesięciu lat wpływający na polskie myślenie o miejscu Francji w Europie i świecie.

Najwybitniejszy badacz sojuszy międzynarodowych w Polsce Andrzej Dybczyński dzieli się swoimi uwagami na temat specyfiki sojuszy asymetrycznych. Zjawiska, z którymi Polska miała już do czynienia w przeszłości: w latach 1921–1940 w relacjach z Francją, w latach 1939–1945 z Wielką Brytanią, a po 1989 r. doświadcza go w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Warto zapoznać się z tymi uwagami, gdyż zawierają wiele inspirujących obserwacji, a także ogólnych rekomendacji dotyczących prowadzenia polityki zagranicznej.

Analitycy PISM oferują autorskie wizje polityki Stanów Zjednoczonych. Patrycja Sasnal prezentuje ocenę pierwszych stu dni urzędowania administracji prezydenta Donalda Trumpa. Bartosz Wiśniewski pisze o dziedzictwie poprzedniego prezydenta, Baracka Obamy w stosunkach polsko-amerykańskich, a Agnieszka Legucka zastanawia się nad bilansem polityki amerykańskiej wobec Rosji w czasie jego dwóch kadencji.

Z archiwum PISM publikujemy artykuł nestora badań nad polską polityką zagraniczną prof. Piotra Wandycza, poświęcony wybitnemu polskiemu historykowi i dyplomacie II Rzeczypospolitej Szymonowi Askenazemu i jego poglądom na politykę historyczną. Tekst ten – dotąd niepublikowany – został przygotowany prawie sześć lat temu w związku z konferencją współorganizowaną przez PISM, poświęconą postaci Askenazego.

W dziale „Archiwum” Paweł Kowal przedstawia raport gen. Mieczysława Obiedzińskiego, konsula generalnego RP w Mińsku, o przebiegu wizyty kardynała Glempa na sowieckiej Białorusi w 1987 r.

Numer uzupełnia dział recenzji: Andrzej Poczobut omawia książkę Leszka Szerepki – swoisty raport byłego ambasadora RP na Białorusi; Ołena Betlij pisze o syntezie dziejów polskiej polityki wschodniej

pióra Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego; Łukasz Jurczyszyn – o książkach polityków francuskich, które ukazały się w przededniu kampanii prezydenckiej; Ryszard Stemplowski w minieseju recenzyjnym na marginesie książek Patricka Ibera i Jima Smytha wraca do czasów zimnej wojny, a Katarzyna Korzeniewska w omówieniu wspólnej książki Tomasa Venclowy i Leonidasa Donskisa przywołuje – niezbyt często obecną w Polsce – refleksję litewską.

Życzę miłej lektury!